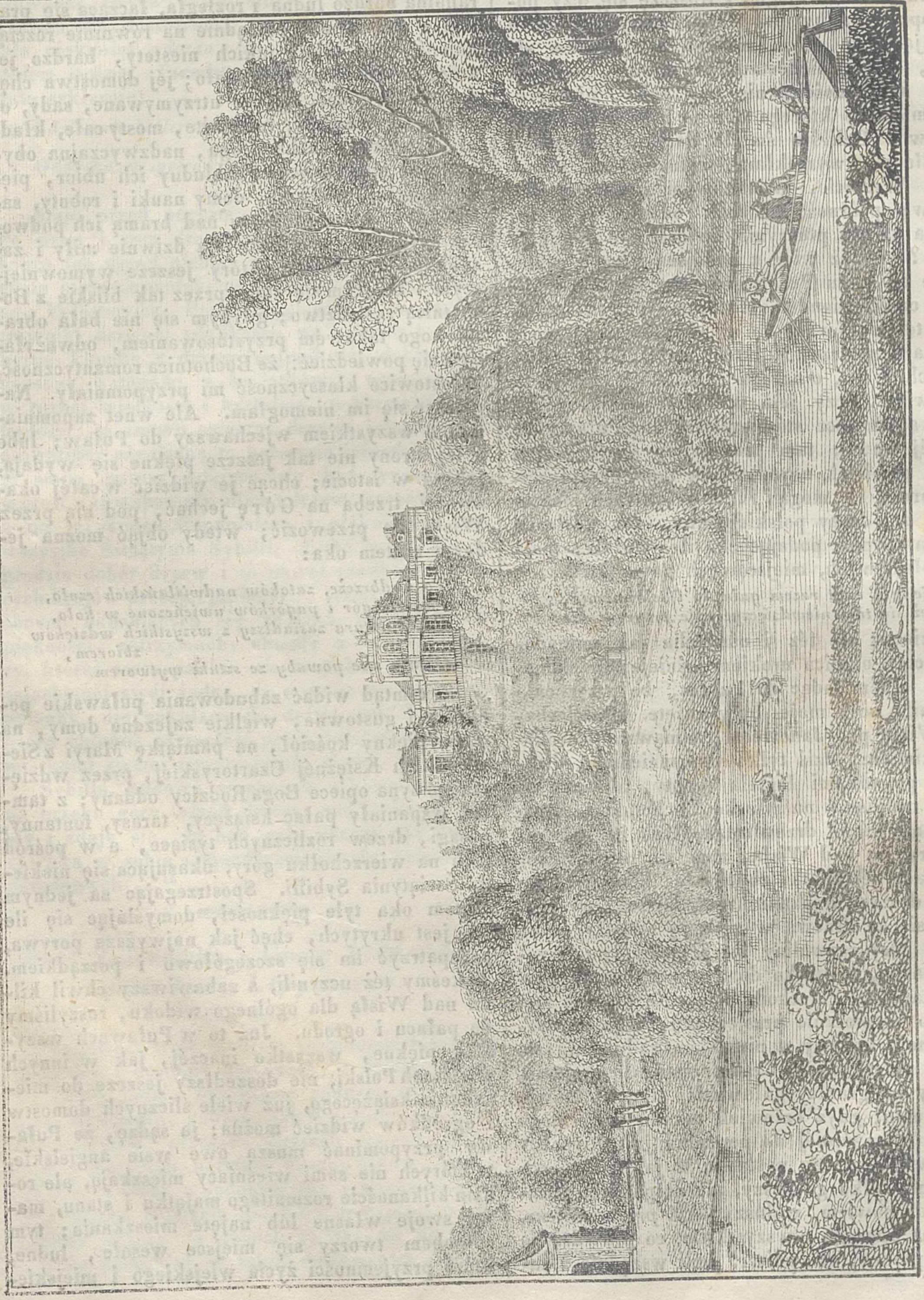
Przyjaciel Ludu.

ROK DZIEWIĄTY. **No. 22.** Leszno, *dnia* 26. *Listopada* 1842.



Widok pałacu w Puławach.

Puławy.

(Wyjątek z dzieł Tańskiéj.)

„Biorąc się do dokończenia opisu mojéj przejażdżki, już się nie troszczę, ażebym Ciebie kochana Anielko, i innych młodych czytelników moich drobnostkami zajmowała; zupełnie jest odmienny mój teraźniejszy kłopot; (bo kiedyż człowiek jest bez niego?) troszczę się, czy potrafię opisać jakby przystało bogaty przedmiot nasuwający się piòru memu? ach, lękam się bardzo, ażeby niedostatek wymowy, pamięci, nauki, sposobności, nie ujął zalet, nieskrzywdził miejsca, którego obrazu ręka tylko Woroniczów i Delilów śmiało dotykać się może. Ale stało się, wyrzekłam, cofnąć słowa niepodobna. Wreszcie, w takowym razie wszelką chełpliwą próżność na bok odłożyć wypada; któż ma za złe ptaszynie, że orła nie doścignie w locie? — Już więc z mniejszą trwogą zabieram się do opisu Puław; czasem serce zastąpić choć w części nieudolność rozumu potrafi; a polscy czytelnicy (wiem to z doświadczenia) wiele wybaczają pisarzowi, który im mówi o zabytkach ich kraju, o narodu chwale.

Niewiem, czy jest w Polsce całéj, prócz Krakowa, miejsce stósowniejsze nad Puławy do podobnéj mowy; tam prawdziwy skarb wspomnień i pamiątek narodowych, tam i oczy i serce nakarmić się mogą... a prócz tych nieocenionych dla duszy polskiéj zalet, tak wiele do myślenia i opisu podających, ileż Puławy mają sobie właściwych, miejscowych powabów?

Gdzie tylu cnot razem gniazdo i schronienie,
Możeż się tam niewdzięczyć całe przyrodzenie?

Wdzięczy się też i uśmiecha jak najnadobniéj i cała okolica urokiem jaśnieje; przekonałam się o tém jadąc do Puław, bo przez całą drogę mile oczy moje były zajęte. Przejechawszy Wisłę pod Janowcem, minąwszy starożytny Kazimierz, dziś tylko wspomnieniem, drzewami i potomkami Izraela bogaty, ale zawsze piękny, trafiliśmy na wioskę Bochotnica zwaną; rozrzucona wśród drzew rozmaitych, na pochyłości góry, po nad Wisłą, zupełnie romantyczną ma postać; jéj chatki zbutwiałe, bez porządku stojące, dróżyna wąska i kręta, mieszkańcy chowający się za drzewa w nędznéj odzieży, a na szczycie góry rozwaliny starożytnego po Aryanach gmachu, wszystko do tego przydomku prawo jéj nadaje. Przechodząc ją całą (bo nie można było bezpiecznie przejechać), i ja i towarzysze moi, byliśmy w niejakiém zadumaniu; to ustąpiło wnet miejsca radośnemu zaspokojeniu, skorośmy na granicy puławskiéj stanęli; mówię zaspokojeniu, gdyż człowiek tak do wszelkiego dobrego, szczególniéj do porządku jest stworzony, że widok rzeczy w stanie, w jakim być powinny, nie tylko go cieszy, ale zaspakaja. Mamy, że tak powiem, w duszy jakiś *prawdomierz*, który nas ostrzega o wszystkiem, co prawdziwie dobre i piękne; szczęśliwi! jeźli wszędzie i zawsze za tą skazówką idziemy. — Ale porzuciwszy te myśli moralne, rzecz pewna, że miło na puławskiéj granicy stanąć: droga szeroka, prosta, wygodna, pysznemi drzewami sadzona; patrząc na wszystkie strony, widzieć można naokoło owoce pracy i gustu; minąwszy Parchatkę, wjeżdża się do Włostowic. Wieś ta parafialna bardzo ludna i rozległa, łącząca się prawie z Puławami, porządnie na równinie rozciągniona, jest taką, jakich niestety, bardzo jeszcze w kraju naszym mało; jéj domostwa chędogie i wygodne, dobrze utrzymywane, sady, ogródki, żywe płoty, rowy bite, mosty całe, kładki, szeroka i sucha droga, nadzwyczajna obyczajność mieszkańców, schludny ich ubior, piękny kościół, plebania, domy nauki i roboty, same nazwiska gospodarzy nad bramą ich podwórza wypisane, przedstawiają dziwnie miły i zaspakajający widok, który jeszcze wymowniejszym i milszym się staje przez tak bliskie z Bochotnicą sąsiedztwo; gdybym się nie bała obrazić kogo takowém przystósowaniem, odważyłabym się powiedzieć: że Bochotnica romantyczność, Włostowice klassyczność mi przypomniały. Napatrzyć się im niemogłam. Ale wnet zapomniałam o wszystkiem wjechawszy do Puław; lubo z téj strony nie tak jeszcze piękne się wydają, jak są w istocie; chcąc je widzieć w całéj okazałości, trzeba na Górę jechać, pod nią przez Wisłę się przewozić; wtedy objąć można jednym rzutem oka:

To nadbrzeże, zatoków nadwiślańskich czoło,
Pasmem gór i pagórków uwieńczone w koło,
Gdzie natura zasiadłszy z wszystkich wdzięków zbiorem,
Ożenia swe powaby ze sztuki wytworem.

Z tamtąd widać zabudowania puławskie porządne i gustowne, wielkie zajezdne domy, na górze piękny kościół, na pamiątkę Maryi z Sieniawskich Księżnéj Czartoryskiéj, przez wdzięcznego syna opiece Boga Rodzicy oddany; z tamtąd wspaniały pałac książęcy, tarasy, fontanny, posągi, drzew rozlicznych tysiące, a w pośród nich na wierzchołku góry, ukazująca się niekiedy Świątynia Sybilli. Spostrzegając za jednym rzutem oka tyle piękności, domyślając się ile ich jest ukrytych, chęć jak najwyższa porywa, przypatrzyć im się szczegółowo i porządkiem. Takeśmy też uczynili, a zabawiwszy chwil kilka nad Wisłą dla ogólnego widoku, ruszyliśmy do pałacu i ogrodu. Już to w Puławach wszystko piękne, wszystko inaczéj, jak w innych miejscach Polski; nie doszedłszy jeszcze do mieszkania książęcego, już wiele ślicznych domostw i ogródków widzieć można; ja sądzę, że Puławy przypominać muszą owe wsie angielskie, w których nie sami wieśniacy mieszkają, ale rodzin kilkanaście rozmaitego majątku i stanu, mając swoje własne lub najęte mieszkania; tym sposobem tworzy się miejsce wesołe, ludne, które przyjemności życia wiejskiego i miejskie-

go łączy. Na dziedzińcu pałacowym, osadzonym nieregularnie drzewami, jest krąg wody, z pośrodka któréj wytryska fontanna; wprost pałacu ulica przez las przecięta, a po prawéj stronie, wabi każdego przysionek, kilkunastu kolumnami wsparty, który wniściem jest do ogrodu. Napisu łacińskiego treść taka: „Tu niech prowadzi trosek życia słodkie zapomnienie.“ Spełnia się dosłownie, bo na samym wstępie tyle piękności uderza, że zapomnieć o wszystkiem można. Przedstawiają się po bokach bogate szklarnie:

Gdzie całe królestwo Flory z czterech końców świata,
Oddycha w pośród lodów słodkiém tchnieniem lata.

Staje przed oczyma ogród najwspanialszy. Po prawéj ręce drzew obfitość, zdaje się, że końca ten ogród niema; w pośród nich wycięte gdzie niegdzie widoki na łachę od Wisły, Kempę, Włostowicę, Parchatkę, góry; po lewéj, trawniki dziwnéj gładkości, na których to rozliczne klomby z drzew najpiękniéj dobranych, opasane wstęgami z kwiatków, wznoszą się w różnéj wielkości i kształcie, w rozmaitéj odległości; to znowu samotne drzewa lub para ich najtrafniéj ożeniona; to nareszcie ścieszki i drogi stopą natury zdające się być wydeptane; wprost zaś wspaniała ulica z drzew starożytnych, a na jéj końcu wspanialsza i piękniejsza nad wszystko Świątynia Sybilli. Lubo w samym ogrodzie dobór drzew i to nawet rzadkich z obcych krajów przeojczyznionych, tysiące spostrzeżonych ukazujących się zdaleka zgadywanych piękności, zatrzymaćby chciały miłośnika natury, któreż serce polskie nie zaspokoi najpierwéj szlachetnéj swéj żądzy, a mijając przyrodzenia powaby, nie zakołace do drzwi téj Świątyni, która chlubną przeszłość przyszłości podaje, pamiątkami swemi teraźniejszość słodzi.

Sybilla, budowa wspaniała i kształtna, stoi na brzegu góry wśród drzew, nad łachą od Wisły i zdaje się, że nad całą panuje okolicą, i zawiera w sobie nieprzebrane skarby pomników narodowych....“

Bunt Żeleźniaka i Gonty 1768 roku,

przez *Jana Lippomana.*

(Ciąg dalszy.)

Takowém więc mądrém rozporządzeniem ten czcigodny i dostojny dowódzca, z daleko mniejszą liczbą ludzi, bez utraty żadnego człowieka i bez wystrzału, zabrał, jak Kwaśniewski i inni upewniali, przeszło czterech tysięcy zbrojnych i mających harmaty buntowników, reszta zaś ich, a może w podobnéj lub i większéj liczbie, blizko Humania po wsiach najdująca się, a która jeszcze do swoich Watażków do taboru (zwykłém, jak w takim łotrowskim zbiorze, nieposłuszeństwem i opieszałością w wykonaniu ich rozkazów powodowana), nie stanęła i rozbiegła się. I tak to siedlisko zbójców zniszczone zostało.

Gonta zawieziony był do wsi Serbów, około Mohilowa nad Dniestrem leżącéj, i tam został ukarany; kat żywcem darł z niego pasy. W téj męczarni z rozpaczą on wołał: „Dla czego niema tu Zeleźniaka? on to obiecywał mi, że będę Wojewodą kijowskim i panem humańszczyzny!“ (1) W témże miejscu innych jeszcze kilku ukarano śmiercią; a resztę rozsyłano po różnych polskich miastach, aż do Lwowa, w których szubieniczną śmiercią karani byli; niektórym zaś urąbywano na krzyż rękę i nogę, i tak wyleczywszy w strach drugim puszczano, z których jeden w starostwie czocheryńskiém 1780 roku we wsi Iwkowcach jeszcze był przy życiu. Zeleźniak bity był na granicy knutem, inni w miarę przestępstwa ponosili karę.

§. XI.

Dalsze stłumienie oddzielnych hord rozbójniczych. Nagrody od króla.

Chociaż główna siedziba buntu Humań, z gadu tego jadowitego mądrém rozporządzeniem Kreczetnikowa był oczyszczony, jednakże wielkie mnóstwo buntowniczych hord, tak z Humania wyszłych, jako i osobno powstałych, w różnych miejscach i w niemałéj przestrzeni, w znacznych liczbach znajdowało się, i te jeszcze ciągnęły daléj rzeź i rozboje. Poszły więc za niemi w różne strony oddziały wojsk rossyjskich i polskich koronnych, oraz nadworne panów komendy.

W starostwie czecheryńskiém Watażkę Nieżywego, który jak się wyżéj powiedziało, z garncarza zrobił się naczelnikiem buntowników, zwabiwszy na ucztę do wsi Gałaganówki, nad granicą wówczas niżéj Czecheryna leżącéj, wziął podtenczas pułkownik (a potém Generał-porucznik Czorba) (2), i zbiór tych buntowników zniszczył, z których jedni rozbiegli się, a drudzy zabrani zostali.

W Makarowie setnik z dóbr kornińskich, imienia Proskurów dziedzicznych, Szczerbina z ich Kozakami niemałą także hordę z Watażką Bondareńkiem zabrał i rządowi oddał; za takową wierność i usługę z przedstawienia swego dziedzica, szlachectwem i pieniężną kwotą na kupno ziemi na sejmie nagrodzony został (3). Inne komendy w różnych miejscach zbuntowane kupy zabierały i rozpędzały.

(1) Krebsowa w swojém opisaniu mówi, że porucznik w ówczas kawaleryi narodowéj, późniéj brygadyer Golejewski, który był przytomny téj eksekucyi, jéj także to opowiadał.

(2) Był wydawcy tego pisma znajomy, i w jego domu bywał.

(3) Nagrodę tę wyjednał mu Kajetan Suszczański, Proskura, Prezes Sądu Głó. Guber. Kijow. Cywil. De-

Stępkowski Regimentarz, potém Wojewoda kijowski, przyszedłszy z komendą do Lisianki, sześćdziesiąt włościan, bez żadnéj formalności prawnéj powiesić kazał.

W reszcie rozesłane po wsiach i miasteczkach małe wojsk rossyjskich i polskich oddziały, wybadywały o należących do buntu włościanach, tych brały i wysyłały w różne miejsca, a szczególnie do miasta Kodni, blisko Zytomierza, gdzie była wojskowa komenda, a tam nad wykopaną głęboką jamą, na jéj brzegu do kłody, każdemu z przysłanych kat toporem głowę ucinał i w jamę wraz z ciałem wrzucał; a gdy jedna napełniła się, kopano drugą. I tak w tém miejscu wielkie mnóstwo wieśniaków straciło życie.

Mogły tam paść i niewinne ofiary, pomówione przez złość o zbrodnię, gdyż dosyć było samych najmniejszych pozorów w należeniu jakimkolwiek sposobem do buntu (4).

Przykładali się także do utrzymania w spokojności sielanów i uśmierzenia zamieszania, pułkownik Kozaków wtenczas starostwa bohusławskiego, Szelest, za co od Króla Stanisława Augusta złotym medalem ze swym portretem dla noszenia na szyi obdarzony został. Także Naczelnik nadwornéj milicyi starostwa kaniowskiego, Oxenty, który od tegoż Króla innym sposobem był wynagrodzony.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Bolesław śmiały wprowadza na tron węgierski Belę.

W rycinie załączonéj wystawia Szmuglewicz wprowadzenie Beli na tron węgierski przez Bolesława śmiałego. Zdarzenie to opisuje Naruszewicz w ten sposób:

„Uwiadomiony Bolesław o uzbrajaniu się Andrzeja, czynił usilne w Polsce przygotowania do wsparcia Beli. Zgromadził z całego kraju rycerstwo i one podzieliwszy na trzy potężne hufce pod swoimi wodzami, przełożył nad nimi Wszebora, sobie najwyższą nad wszystkimi władzę zostawując. Z Węgrów czwarty hufiec uformował, bądźto z tych, co do Beli dawniéj przybyli, bądź którzy pod jego chorągwie w samém ciągnieniu na granicach złączywszy się, poszli. Z tym ludem ciągnąć przez góry ku rzece Tyssa, zastał już tam Andrzeja na siebie oczekiwającego, z posiłkami tylko niemieckimi, ponieważ Czesi z nim się nie złączyli. Niemcy z Węgrami zaufani w większości wojska, uderzyli pierwsi na Bolesława z Belą. Była potyczka zapalczywa, lecz przez kilka godzin obojętna i niepewna. Wtém Węgrowie Andrzejowscy napadłszy na skrzydła królewskie, wielką w nich klęskę uczynili. Król widząc niebezpieczeństwo, szukał ratunku w męstwie: naparł tak potężnie Niemców i Węgrów naczelnych, że trzymając ich na szabli, dał tymczasem sposobność skrzydłowym do uszykowania się i poprawy. Orzeźwiała bitwa po wszystkich stronach. Węgrzy Andrzejowscy bojąc się, aby Bela, do którego się zwycięstwo nachylało, nie szukał z nich potém zemsty w samym potyczki ogniu, na stronę jego przeszli. Zmordowana kilkogodzinną bitwą, a nakoniec zdradzona od swoich strona Andrzejowska pierzchać z placu poczęła. Trudno było uciekać: rozstawione szeroko po okolicznych miejscach zasadzki, siekły uchodzących Niemców: reszta głodem i pragnieniem prawie obumarła, w ręce nieprzyjacielskie dostała się. Wzięto w niewolę biskupa Eppona. Margrabia Turyngii, Wilhelm, głodem i ucieczką zmorzony, w ręce się także dostał. Sam Andrzéj szwankowawszy z konia i ledwie w pogoni nie zdeptany, gdy z bojowiska ucieka, doścignęli go Węgrowie między Raab i Wesprynem, zmierzającego ku zamkowi Mozon: z kąd zaprowadzony do wsi, od siebie zbudowanéj w lasach bakońskich, w krótce z ran i żalu umarł. Po otrzymaném zwycięstwie, jechał Bolesław do Belgradu, gdzie w obecności swojéj, ażeby ta odmiana monarchy niespokojności jakowéj w Węgrzech niesprawiła, Belę na królestwo koronować rozkazał. Udarowany od nowego króla, z wojskiem do kraju powrócił, dla dania Czechom odporu.“

Karmel.

(Dalszy ciąg.)

Kościół, jak powiedziałem, wznosi się w formie krzyża o równych ramionach i jest największym dowodem wysokiéj znajomości architektury braciszka Jana, bo lekkość i obszerność będącéj we środku krzyża kopuły, może każdego zadziwić. Prezbyterium jest bardzo wysoko nad posadzkę kościelną podniesione, bo pod jego spodem znajduje się grota Św. Eliasza, zostawiona w stanie naturalnym, tylko przy samym wchodzie do téj groty długiéj na ośm a szerokiéj na sześć łokci, dodano dla mocy dwie kolumny z białego marmuru, które podpierają sklepienie groty. W téj małéj grocie na przeciwko wchodu, jest nie wielki przy ścianie występ skały, który miał służyć za łoże Prorokowi, a teraz stanowi ołtarzową mensę, na któréj wznosi się

---

partamentu, Radca Kollegialny, Orderu Ś. Anny drugiéj klassy Kawaler, na onym Sejmie Poseł i Sędzia sejmowy.

(4) Opowiadanie Kwaśniewskiego, naówczesnego świadka. Co się tycze nagród, twierdzi on, że Osadczy wsi Podwysokie licznie nasiedlonéj, w Humańszczyznie leżącéj mając za sobą wielu włościan, nikogo z téj wsi do hultajstwa nie puścił, chcących udawać się do tego rozboju uskromił i spokojność utrzymał; za co po uśmierzeniu tego w Ukrainie rozruchu, nie tylko sam przez dziedzica od wszelkich powinności i opłat uwolniony został, ale i dla całéj téj wsi wiele dobrodziejstw wyjednał.



Bolesław śmiały wprowadza na tron węgierski Belę.
(*Przerys z ryciny Szmuglewicza.*)

posąg Ś. Eliasza z drzewa rznięty, w postawie starca stojącego na opoce i patrzącego w niebo, jakby wyglądał przybycia deszczu. Posąg ten prześlicznéj włoskiéj rzeźby, gdzie całe prorocze natchnienie w układzie postawy i oblicza, żywo oddycha. We środku jaskini jest nie bardzo głęboki dół, jakby cysterna, w skale wykuty i z wierzchu przykrywa się kamieniem: tu wedle podania miał się chować Prorok przed pogonią królowéj Izraela. Lampa jedna zawsze się pali w téj grocie, która dość długo była mieszkaniem Eliasza. W tém to miejscu Prorok po wstąpieniu na wierzch Karmelu usiadł, nachylił ku ziemi głowę i włożywszy twarz swoję między kolana, rzekł do sługi swego: „Wstąp a spojrzyj ku morzu.“ Który gdy wstąpił i obejrzał niebo, rzekł Prorokowi, że nie ma chmury, ale go Eliasz siedemkroć razy posyłał i dopiero za ostatnim razem postrzegł obłoczek mały, jakby stopa człowiecza występowała z morza i wkrótce chmury zaćmiły niebo i stał się deszcz wielki (1). Podanie XX. Karmelitów utrzymuje, że Prorok wyglądając zapowiedzianego przez siebie deszczu, ujrzał chmurkę nie tylko jak stopę człowieczą, wedle słów pisma, lecz że ten obłok zwiastujący przerwanie suszy, miał zupełną postać Dziewicy Maryi i z tąd Eliasz dźwignął na téj grocie pierwszy na świecie ołtarz dla Najświętszéj Panny, którą znał przez boskie objawienie. Nie wchodząc w rozbiór tego podania, znalazłem je dziwnie poetyczne i stósowne do wyobrażeń, jakie przywiązujemy do Matki miłosierdzia. To objawienie się Prorokowi Niepokalanéj Dziewicy, w postaci obłoku występującego z morza; na zawieszenie kary Boga ciężącéj nad całym Izraelem, dziwnie unosi! — Do tejże groty podanie przywiązuje następujące zdarzenie Pisma: Ochoziasz, król Izraela, będąc chory, posłał do Belzebuba bałwana Akkaron, aby się dowiedzieć, czy wyjdzie zdrów ze swojéj niemocy; lecz Eliasz z natchnienia Bożego zabiegł drogę posłom i objawił śmierć królowi za to, że się radził bałwanów. Rozgniewany król posłał po niego pięćdziesiąt żołnierzy z ich naczelnikiem, który przyszedł i prorokowi siedzącemu na wierzchu góry rzekł: „Człowiecze boży, król rozkazał, abyś zszedł.“ A Eliasz odpowiedział: — „Jeślim jest człowiek boży, niech zstąpi ogień z nieba, a niech cię pożre i 50 twoich.“ Zstąpił tedy ogień z nieba i pożarł go i 50, którzy z nim byli. Podobnie się zdarzyło i powtórnemu posłańcowi z tą samą liczbą żołnierzy (2). — Wewnątrz kościół zastałem nie zupełnie skończony, a tym czasem w zakrystyi znajduje się ołtarz i posąg Matki boskiéj, która będzie umie-

(1) 3. Król. XVIII. 41—46.

(2) 4. Król. I. 9—13.

szczona w ołtarzu wielkim. Posąg ładnéj włoskiéj rzeźby z drzewa, w téj postawie jak rysują Matkę boską szkaplerną, ale razi oczy ubior tego posągu, osobliwie szlarki i falbany: w ogóle ubieranie posągów, jak sprzeciwia się dobremu gustowi, tak zdaje się trącić jakiémś poniżeniem samego wyobrażenia, bo chcąc nie chcąc przypomina kukły dziecinne. W złotéj koronie na głowie, mnóstwo się świeci klejnotów, które braciszek Jan w czasie kwesty u niewiast bogatych powypraszał: ale ładny malutki zegareczek cylindrowy, najniedorzeczniéj umieszczono przy boku Najświętszéj Panny.

Klasztor na górze Karmelu uważa się za najpierwszy, i Jenerał XX. Karmelitów bosych, mieszkający w Rzymie, nosi tytuł Przełożonego góry Karmelu, a rzeczywisty rządzca zowie się Wice-przełożonym. Zakon Karmelitów do tychczas wyprowadza swój początek od Eliasza Proroka w następujący sposób: Ś. Eliasz od Boga powołany na pustelnicze życie, udał się na górę Karmel i tam ze swymi uczniami w ścisłości i surowości prowadził życie, a po jego wniebowzięciu, prorok Elizeusz był naczelnikiem Eremitów i tak ciągle następowali Prorocy, jako to: Jonasz, Micheusz, Abdjasz, synowie proroków i Rehabici, którzy to wszyscy mieszkali na Karmelu i byli Karmelitami. Po zaprowadzeniu religii chrześciańskiéj, pustelnicy Karmelu przyjęli naukę Zbawiciela i daléj ciągnęli swój żywot pustelniczy: a regułę przepisał sławny Jan patryarcha jerozolimski, który pierwéj był Opatem Karmelitów (3): nadto jeszcze przyjęli regułę Ś. Bazylego i dopiero za czasu wypraw krzyżowych, porzucili obrządek grecki, a przeszli na łaciński (4). Jednak pomimo tego wywodu rzecz niepodpada żadnéj wątpliwości, że w połowie XIIgo wieku, kapłan Bertold z Kalabryi założył ten Zakon na górze Karmelu, co było późniéj powodem do wyprowadzenia się od Eliasza proroka. Bertold razem z innymi pielgrzymami, udał się na Karmel i tam zastawszy zrujnowany dawniejszy klasztor zakonników greckich, zbudował z tych ruin małą kapliczkę i mieszkanie dla swoich towarzyszów, z którymi pędził życie sposobem dawnych pustelników. Wkrótce ich pobożność pozyskała wielu zwolenników i następca Bertolda Brokard, otrzymał na własną prośbę roku 1209. regułę od łacińskiego jerozolimskiego patryarchy Wojciecha, który był pierwéj Biskupem Verceil. Główne artykuły téj reguły, zatwierdzonéj od Honorego III. i Grzegorza IX. były, nie jeść nigdy mięsa, pracą ręczną i modlitwą ustawnie się zajmować i chować najściślejsze milczenie od nieszporów do trzeciéj godziny nazajutrz. Kiedy z upadkiem królestwa łacińskiego przenieśli się Karmelici do Europy, wtedy Innocenty IV. złagodził nieco ich regułę i odtąd z pustelników stali się zakonnikami. Eugeniusz IV. i Pius II. jeszcze więcéj zwolnili surowość reguły i z tąd Zakon Karmelitów rozdzielił się na dwie gałęzie, to jest: na „bosych“ i „trzewiczkowych;“ pierwsi, trzymają się postanowienia Innocentego, a drudzy chwycili się złagodzeń Eugeniusza i Piusa. Największą sławę temu Zakonowi przyniósł błogosławiony Szymon Stok, Anglik, Jenerał Karmelitów, który otrzymał w objawieniu szkaplerz od Matki boskiéj i z tąd ci Zakonnicy nazwali siebie „Braćmi N. P. Maryi z góry Karmelu.“ Chociaż ten Zakon nie może się utrzymać przy swojéj mniemanéj starożytności, jednak nie dla tego mniéj godzien poszanowania, a nawet w pewny sposób mogą mieć i słuszność, bo rzeczywiście Eliasz i Elizeusz, żyli tu jak pustelnicy, a w IVtym wieku po Chrystusie Panu, mnóstwo było Eremitów na górze Karmelu, którą z téj przyczyny zwano „Ulem“, gdzie pszczoły duchowne pracowały na miód niebieski: przeto i Karmelici, utworzeni na téj świętéj górze, żyjąc tu obyczajem dawnych Anachoretów, mogą uważać Eliasza i innych pustelników za swoich poprzedników, ale nigdy za swoich założycieli. Zakonnicy w tym głównym klasztorze Karmelitów, prowadzą ściślejsze życie, jak u nas w Europie: nigdy bowiem nie jedzą mięsa i daleko więcéj mają ćwiczeń duchownych: dobroć ich i gościnność, muszą w sercu każdego wędrowca obudzać najżywszą wdzięczność.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Order Orła białego.

(Ciąg dalszy.)

Tym czasem wszystkie te dystynkcye, pomimo że umyślnie porządniéj tu i wyraźniéj jak u autora samego wyłuszczone, trudno aby tak wielki między „dawnymi“ a „nowymi rycerzami złotymi“ stanowiły przedział, jaki Sapieha, świetnym imienia swojego, stanu i piastowanych

---

(3) Jana Patryarchy nieznane w Starożytności dzieła pierwszy wydał Karmelita Piotr Wastel, lecz Jezuici, a szczególniéj Papebroch dowiódł, że to są dzieła podłożone.

(4) Takowy początek starali się XX. Karmelici udowodnić w następujących dziełach:

Philipi Riboti Speculum Ord. Carm.

Joan. de Cartagena de sacra Antiquitate Ord. B. Mariae de monte Carmelo.

Mar. Ant. de Casenate Paradisus Carmelitici decoris.

Thom. Aquinat. a S. Joseph. Diss. Hist. Theologica in qua Patriarchatus celeberrimi Ord. Carm. S. Prophetae Eliae vindicatur.

Philippi a S. Trinitate Hist. Car. ordinis. Wielka była z tąd wojna, bo inni Katolicy, a szczególniéj Jezuici, zbijali niesłuszną pretensyą do tak odległéj starożytności: ale Karmelici bynajmniéj nie ustąpili. W obronie tego pochodzenia wyszły naprzód dwa grube tomy in 4to Piotra de La Bonne Esperance, a potém ukazała się Historya tego początku we czterech tomach in folio! W téj żwawéj kłótni często napotykasz zabawne ucinki, np. jeden Antagonista Zakonników oświadcza im wdzięczność za to, że przynajmniéj w Arce Noego nie mieszczą żadnego Karmelity.

godności blaskiem zaćmiony, podług słabości wieku swojego między obudwoma upatruje.

I tak nie wiele to zapewne jednych od drugich rozróżnia, że ci pod czas koronacyi, tamci i w innym czasie wzmiankowaną otrzymywali nagrodę; bo ztąd tyle tylko widać, że łatwiejszy był szlachcie dany do niéj przystęp, a przytoczony powyżéj przez Gwagnina przykład, że przy okazyi powtórnie odbytéj Margrabi brandeburgskiego na Księstwo pruskie inwestytury wielu „rycerzy złotych" przepasano, naucza, że już i w ten czas uroczystości polityczne uświetnić chciano rycerzy złotych mianowaniem. Co więcéj jeszcze, popiera Gwagnin przytoczonym wyżéj przykładem mianowanych już pod Henrykiem, w r. 1574. po koronacyi jego złotych rycerzy, „ze szlachty" i innych zasłużonych ludzi, o czém Sapieha całkiem zamilczał.

I ta też odznaka za stałą uważana być nie może, jakoby złotych nowéj daty rycerzy z miejskiego tylko wybierano stanu, bo wszakże i Sapieha użył tylko wyrazów: „plerumque personis plebeis (pospolicie ze stanu miejskiego)", a przywiedzione przezeń, lubo skąpiéj w tém miejscu, świadectwa o kreowanych przy koronacyi rycerzach, o żadnéj różnicy stanu nie mówią i sam Kromer, którego Sapieha cytuje, ogólnie tylko wyraża: „equites auratos creat" a Gwagnin l. c. wyraźnie mówi: „tum nobiles tum consiliarios „viros", a niżéj zaś: „aliquot strenuos et bene meritos viros." Nie godziło się więc Sapiesze tego, co czasom Augusta II. przypisuje, dawniejszym nierównie narzucać wiekom.

Jeżeli zaś tylko mieszczanie z zaszczytem rycerstwa szlacheckich dostępywali prerogatyw, te z saméj natury rzeczy wypływały; bo wszakże szlachcie tego nie było potrzeba, co jéj samo już urodzenie nadawało. Z resztą, chociażby z innego stanowiska rzecz uważać przyszło, mieszczanin: „prawami i prerogatywami stanu szlacheckiego" (słowa są samego Augusta II. w przywileju wyżéj wyrażonym) nadany, już tém samém w poczet szlachty polskiéj wstępował, a wola Monarchy, aby i potomstwo jego (jak widzieliśmy) przy dziedzictwie szlachectwa pozostawało, tę myśl wyraźnie objawia, aby takiego męża nie pośledniejszym od rycerza szlachcica, ale za równego z nim uważano.

Nie na większą zasługuje uwagę i to twierdzenie, że dawni tylko złoci rycerze za Członków orderu rzeczywistych uważani być winni, gdy pasowanie ich na rycerzy i ozdabianie ich łańcuchem i orłem, jeszcze zaprowadzenia formalnego Orła białego orderu nie udowodnia, lubo to wszystko Sapiesze dostatecznem się być widziało i lubo wszędzie Order biały napotyka.

Twierdzenie, że rycerzom złotym ze stanu miejskiego łańcucha w tych czasiech nie dawano, wtedy tylko na jakąś zasługiwałoby uwagę, gdyby stawiony był dowód, że ozdoba ta aż dotąd się utrzymywała, że ją pod Augustem rycerz szlacheckiego stanu piastował, lecz że jéj mieszczanom dla różnicy stanu nie dawano. Bez takiego dowodu czczą tylko pozostaje assercyą, zwłaszcza, że z przytoczonego wyżéj miejsca Gwagnina pokazuje się, iż już dawno pasowanie rycerzy złotych, nawet i szlachty „bez udzielania" im „łańcucha" lub „innéj jakiéj oznaki" odbywało się, a przynajmniéj nie ma tam wzmianki, aby takowe były udzielonemi. Są to zatém tylko domniemania, ale dowodu znaleść trudno.

Co do odmiennéj wyciskanéj na przywilejach pieczęci, takowéj i sam autor za powszechną cechę podać nie był w stanie, i owszem własnym ją uchylił przykładem, a przytoczona przezeń z r. 1676. konstytucya, nie ustanawia jeszcze koniecznéj przywilejów mieszczańskich approbacyi, gdyż tylko okoliczna motywować ją mogła potrzeba.

Z resztą jak dawniéj tak i teraz nagrodę Monarcha oddawał; pozostało „pasowanie" uroczyste „mieczem"; pasowani jak przedtém „złotymi" nazywani „rycerzami"; zasługi najczęściéj „wojenne" nadawały czyny i „znamienite dla sprawy publicznéj poświęcenie się", które już nietylko w saméj szlachcie upatrywano.

Ale rzetelniejszą podobno różnicę sam czas i obyczaje między dawnymi a nowymi rycerzami złotymi nakreślił; tę raczéj przez porównanie wytknąć, bliższemu zwłaszcza wieku tego Sapiesze przystawało, jak przy dziedzicznéj imienia i rodu swojego świetności; jednego zazdrościć promyka, co i tak rzadko na ojczystych padał plebejuszów.

Powróćmy do późniejszych zdarzeń w dziejach Orderu naszego zaszłych.

Wojna, do któréj się bohatyrski Władysław IV. ze wznieconym przez Urbana VIII. zapałem przeciwko Porcie ottomańskiéj zabierał, nastręczyła mu potrzebę ustanowienia orderowego zaszczytu, któryby i waleczności stał się rycerskiéj podnietą, i samą wyprawę religijnym usprawiedliwiał zamiarem. Ziścić chciał zamiar ten Władysław, w przywróceniu „Orderu rycerskiego Orła białego, pod tytułem i protekcyą Najśw. Maryi Panny Niepokalanie poczętéj;" Kawalerom jego, jak mówi Sapieha podług Charisiusa, przepisując „łańcuch naszyjny szczerozłoty z krzyżem ośmiograniastym," na jednéj stronie „obraz Najświętszéj Panny," na drugiéj „Orła białego z rozpiętemi skrzydłami" wystawującym.

Bliższych szczegółów nie opisuje się, tę tylko kładzie się tu uwagę, że lilie, wstęgi opasujące strzały, obraz Najśw. Panny, i Orzeł, „białego," krzyż zaś sam „czerwonego" był koloru.

Ustawy orderu tego przez Papieża Urbana VIII. w dniu 5. Lipca 1634. potwierdzone, wraz z tąż „Approbatą" w zupełności Sapieha

w dziele swojém umieścił (1). Tu przestać na treści onychże tylko należy, oryginalny zachowując porządek.

Poczet członków, liczba 72ch, od tyluż Chrystusa uczniów powzięta, określała. Prócz téj zagranicznych mogło być najwięcéj 24ch; ale ci powinni byli być albo Monarchami, albo téż Mistrzami najwyższych kawalerskich orderów, inni zaś z uczestnictwa obcych orderów wystąpić. „Urodzenie“ ich musiało być szlacheckie. „Zwierzchność“ orderu była przy królu. „Krzyż“ z łańcuchem w święta tylko główne kościoła, w dzień święta Niepokal. Maryi Panny i inne czci jéj poświęcone święta, przy uroczystościach orderu i w dni ŚS. polskiego narodu Patronów, „nosić“ było wolno; inaczéj sam Krzyż tylko od solennego mniejszy na „białéj wstędze naszyjnéj.“ W „ubiorze“ na spodnią „suknię purpurowego koloru“ używać należało; „płaszcz“ był jedwabny „biały purpurową“ materyą „podszyty“ i z lewego zawieszał się ramienia, „czapka biała“ ze złotemi promieniami i obrazem Matki Boskiéj od przodu. Na „kaplicę“ orderu, przeznaczony był kościół pokoju, „żłobek Zbawiciela“ nazwany, w Krakowie w konwencie OO. Bernardynów. Kanclerza Zakonu i Podskarbiego Król mianował. Pierwsi z „porządku“ czyli „starszeństwa“ byli Monarchowie i Książęta krwi królewskiéj, po nich Senatorowie i inni podług przybycia swojego Kawalerowie. Za „zmarłych“ członków współbracia prywatne odbywać nabożeństwo, a Zgromadzenie całe coroczne obchodzić było obowiązane. „Łańcuch“ zwracał się po śmierci do skarbu orderu, albo wartość jego wynagrodzić należało. Kanclerz orderu „dzieje“ jego miał opisywać. Był w zgromadzeniu „Prałat“ przez Króla mianowany do odprawiania kazań i nabożeństwa. Wierność ku Monarsze i ojczyźnie, mężna od pogan i Turków obrona, popieranie czci Bożéj i Matki Jego, choćby z niebezpieczeństwem życia, posłuszeństwo ustawom orderu i Monarsze, były „obowiązkami“ Kawalerów. Co się tycze „Cudzoziemców,“ powiedziały o nich statuta: „do służenia jednak wojny na gra„nicach ruskich (jeżliby cudzoziemcy niechcieli) „nie będą zniewoleni.“ „Oddawanie“ orderu uroczyście pod czas Mszy św. przed ołtarzem samym, przy ucałowaniu ręki królewskiéj odbywać się miało. „Jałmużnę“ Kawalerowie na okup więźniów żołnierzy, lub wsparcie uboższych braci, lecz tylko w dobrach ruchomych składać byli obowiązani.

Kończy te statuta klauzula:

„We wszystkich zaś tych ustaw artykułach, „punktach, obligacyach, i kondycyach, prawa, „Konstytucya Rzpltéj i Stanu szlacheckiego Ko„rony polskiéj i W. X. L., tudzież swobody, „prerogatywy podług dawniejszych Rzpltéj zwy„czajów i ojczystych Konstytucyi nienaruszenie „zachowane być winny.“

Następnie umieszczony jest „Ceremoniał“ przyjmowania rycerzy, przygotowanie w kościele, porządek processyi, modlitwy i samą uroczystość przepisujący, w któréj niepodobna nie poznać śladu dawnych Zakonów rycerskich obrządków, lecz oraz i większego jak niegdyś wpływu duchownego i przeważającéj tendencyi religijnéj.

Chociaż w dobroci bogobojnego serca Sapieha chwałę Monarchy i jego instytucyi pod nieba same wynosi, zbyt rychło przecie objawił i głos narodu, i późniejsze w kraju wypadki, i zawczesny zgon Władysława, ile skutki różne były od celu. O własnéj stoją sile państwa, nagroda ręką Monarchy podana, wartość daje zasłudze i do zasługiwania się zachęca; ale ani samym krzyżem orderowym Urban nie byłby nam szczęścia krajowego ustalił, ani świętéj kiedyś rozwiązaniem przysięgi Julian nie przechylił Warneńskiemu Władysławowi wygranéj.

Wznowiony przez Władysława IV. order przy samém już ustanowieniu swojém, jak pisze Pastorius (2), bo następnego zaraz roku niechętnie od zgromadzonych na Sejmie Stanów został przyjęty, albowiem, że wyrazów Albertrandego (3) użyję, uważano w tém dystynkcyą równości szlacheckiéj ubliżającą, zwłaszcza przy téj opinii, że każdy w stanie szlacheckim urodzony, równa się najprzedniejszym królestwa familiom. „Dla czego“, mówi daléj Alber., „widziano w czasiech późniejszych Senatorów „składających ordery, któremi przyozdobieni by„li, aby się równości szlacheckiéj miłośnikami „pokazując, łatwiéj serca sobie szlachty braci „swojéj pozyskali.“

Tak w samym zarodzie swoim przytłumiony order Orła białego Władysławowski, do narodowych już tylko przyszłoby policzyć pomników, gdyby wolą Augusta Wtórego wskrzeszony, jeszcze raz nie był powstał, ale już w innéj, więcéj duchowi wieku odpowiedniéj postaci.

(Dokończenie nastąpi.)

(1) Sam przywiléj i statuta znajdują się na stronach od 129 do 150, a Bulla papiezka od str. 150 do 156.

(2) W edycyi gdańsko-frankfortskiéj z roku 1679. na stronie 435.

(3) Dzieje Król. Pols. str. 193.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: *J. Łukaszewicz.*)